Nr. 36. We Lwowie Poniedziałek dnia 5. Lut-go 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wystawa z r. 1894, a nasze sokolstwo.

Organ Związku polskich Towarzystw sokolich wystąpił w ostatnim numerze z artykułem, z którego podajemy następujące uwagi godne ustępy:

„Drugi zlot! To hasło, rzucone w styczniowej odezwie Związku, ma już swój własny urok i siłę, czerpane z nigdy niezatartych wspomnień naszego pierwszego zlotu z r. 1892. Urasta ono dziś jeszcze siłą tego powszechnego zapału, jaki mamy dla dzieła naszej wystawy, a potężnieje już chyba do rozmiarów nieobliczalnego powodzenia w umyśle tych, którzy pojmują jasno zasadniczą myśl tej wystawy.

Wszak to pod koniec XIX. wieku, tego wieku, co tak śmiało zaczął od nieprzedawnionych „praw człowieka", a tak pięknie kończy jako „człowiek zwierzę" (*La bete humaine.* nazywa się to modnie dla tych, co po polsku nie rozumieją...), będzie jedyna w swoim rodzaju wystawa owoców pracy „żywego nieboszczyka". Będzie ona zajmującą jeszcze z innego względu.

Potentaci przemysłu, handlu, polityki, musieli się starać dla wystaw swoich o różne „Eiffle", bo w obrazie ich pracy, choć zdumiewającym oko swoim ogromem i bogactwem, brakło jednej potężnej myśli, którąby mu była środowiskiem i stygmatem, godnym ludzkiego ducha. Myśmy się o to starać nie potrzebowali; przyszło samo z datą r. 1894 i stanęło jak słońce nad naszą pracą.. ku nieprzyjemnemu zdumieniu „najserdeczniejszych", a ku otusze tych wszystkich, którzy niepoprawni i u schyłku XIX. wieku jeszcze wierzą w — sprawiedliwość.

Dlatego to chociaż w szeregu zasług dyrekcji naszej wystawy większe być mogą, ta pozostanie pierwszą i naczelną, że nie cofnęła się przed trudnem zadaniem przyobleczenia w szatę rzeczywistości tej dominującej myśli zasadniczej.

A dla kogoż dzieło, mające zaświadczyć, że aniśmy do przeszłości nie przeszli, ani też nie jesteśmy nieużytecznym „fantastów narodem", ale żywą i zdrową gałęzią europejskich ludów, mogłoby być bliższem serca, jak dla nas, którzy od lat pracujemy właśnie nad tem samem, co się w języku naszym nazywa „zdrowiem narodowem".

Dlatego i my, pomimo wielkich trudności, nietylko stanęliśmy do apelu z tem, czego wymaga udział sokolstwa jako wystawcy, ale i z tem, co jedynie zdolne odpowiedzieć godnie przewodniej myśli wystawy i dać potężny, bo prosty wyraz naszego społecznego i narodowego zadania, tj. z drugim zlotem całego polskiego sokolstwa.

Nikomu nie mogło stać jaśniej przed oczami, jak wydziałowi Związku, że pora dlań niezbyt sposobna. Sokolstwo nasze, zamknąwszy niedawno pierwszy okres swojego rozwoju utworzeniem związków (w Austrji i Wielkopolsce), potrzebuje teraz skupić się całe w pracy organizacyjnej, tem trudniejszej, że znowu tak mało rozumianej i popieranej przez ogół. Wystawa zastaje nas zaledwie w początkach tej pracy, której przerywać, ani odkładać nie wolno, a zastaje oczywiście także bez — funduszów.

Mimo to wydział Związku po dobrym namyśle przyszedł do przekonania, że przedsięwzięcie takie, nakazane chwilą, warte z naszej strony największego wysiłku, a zaniedbane, byłoby wielką i niepowetowaną stratą dla sokolskiej sprawy.

Nie sam zapał tedy, ale i ścisła rachuba otwarły przed nami dwa działy pracy: sokolskiej wystawy i II-go zlotu; oba we wspólnych granicach, obejmujących zgodnie z zakresem wystawy, całe polskie sokolstwo i oba mające się wzajem dopełniać do jednej wielkiej całości.

Materjały tu zgromadzone nietylko posłużą wystawie, ale — co najważniejsza — będą cennym nabytkiem dla archiwum związkowego, a może i nawiązkiem przyszłego muzeum związkowego. Łatwo przewidzieć, że nie wyjdziemy z rachunku tego, ani cyfrą ani zasobem tak imponująco, jakby tego pragnął każdy z pod naszego znaku. Ale w tem właśnie korzyść największa, że i nam samym niejedna spadnie łuska z oka i społeczeństwo zobaczy, jak mało jeszcze pojęło zadanie sokolstwa i jak chłodno patrzy na wysiłki dziesiątkami lat trwające.

Jeżeli zaś zdołamy tylko dać wierny, nieupiększony fałszywą okrasą, obraz tych naszych serdecznych wysiłków, tych mrówczych iście zabiegów, z jakimi drobne nasze gniazda znoszą cegiełkę po cegiełce, to już mamy niepłonną otuchę, że na takiem tle kilkotysięczny zastęp naszych dzielnych druhów, stanąwszy na arenie, na którą już tym razem zwrócone będzie oko nie kraju tylko, ale całego narodu, dokona wstępnym bojem reszty.

Korespondencje.

Kraków 2. lutego.

(Pogłoski o założeniu nowego dziennika. — Ukończenie obrad budżetowych. — Akcja przeciw podwyższeniu krajowych opłat konsumcyjnych — Zażalenia na urząd akcyzowy).

(*fs.*) Krążą tu w poważnych kołach pogłoski o zamierzonem założeniu nowego demokratycznego dziennika politycznego i społecznego, któryby kierował się rzeczową, a nie bezwzględną opozycją. Zapisuję tę pogłoskę z obowiązku korespondenta, ale ze swej strony dodaję, iż żadnych w tej mierze pozytywnych przygotowań nie widzę, założenie zatem nowego organu obliczone jest chyba na bardzo odległą przyszłość. Nowy dziennik — jak opowiadają — miałby być organem posłów, których skrajna lewica nasza się wypiera i rzuca na nich anathema. Zatem dwa skrzydła lewicy miałyby swoje organa w Krakowie, a za ich pośrednictwem musiałaby się wywiązać walka, kopiąca coraz głębszą przepaść między ludźmi tych samych zasad i utrudniająca wzajemne zbliżenie się. Zanotować warto małe to *memento* przy wzmiance o pogłoskach zakładania nowego demokratycznego dziennika: nie w korespondencji z Krakowa miejsce po temu, by zbadać głębiej wszystkie z temi pogłoskami związane fakta i następstwa.

Obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1894 zakończyła w dniu wczorajszym nasza rada. Obrady przeszły spokojnie; w ogólnej rozprawie prawe skrzydło rady, po odbytych naradach klubowych, podniosło parę uwag, dotyczących układania budżetu, oraz kontroli nad niektóremi wydatkami. Skrzydło to wypowiedziało także kilka krytycznych uwag, co do niektórych spraw miejskich. Wszystkie te uwagi ostrzem swojem dotykają poprzednich rządów p. prezydenta Szlachtowskiego; na obecnego prezydenta p. Friedleina niejedna jeszcze spadnie kropla goryczy, należąca się właściwie p. Szlachtowskiemu. I tak podniesiono, że radzie miejskiej dotąd nie przedłożono rachunków z budowy zakładu kontumacyjnego, wzniesionego kosztem blisko 300.000 zł. Prawda, ale nie jest to wina p. Friedleina. Za rządów p. Szlachtowskiego budowano kontumację na gwałt bez planów na niektóre budynki i bez kosztorysów. Dziś dopiero *ex post* trzeba przygotowywać jedne i drugie, celem przedłożenia radzie rachunków, a stąd wynika jasno owo opóźnienie. Drugim punktem zarzutów jest, że dotąd nie przedłożono radzie sprawozdania o kosztach budowy teatru. Cudów od prezydenta żądać nie można — nie można też żądać sprawdzenia rachunków za budowę teatru w przeciągu 3 miesięcy. Rządowe instrukcje, liczące się z rzeczywistością, wyznaczają ½ roczny termin na podobne rewizje rachunków — niecierpliwość pewnej części rady nie liczy się z takiemi siłami. Dziś rachunki są już zamknięte i sprawozdanie niebawem będzie przedłożone, a zaiste na gorącą pochwałę zasługuje pośpiech, z jakim tę sprawę prowadził pan prezydent Friedlein. Dziś już wiemy, że budowa teatru wraz z obliczeniem wartości gruntu kosztuje 1,010.000 zł., bez wartości gruntu zł. 760.000.

Domagało się też owo prawe skrzydło rady obmyślenia już teraz przy obradach budżetowych funduszów na rozszerzenie zakładu kontumacyjnego i na wydatki z powodu gmachu teatralnego. Żądanie to podnosili członkowie sekcji skarbowej. Słusznem jest takie żądanie, ale w pierwszej instancji powinno było być w tej sekcji podniesionem i tam rozważonem; tam wszelkie dobrze obmyślane projekty byłyby z wdzięcznością przyjęte. Podnoszenie podobnych postulatów na pełnej radzie, nie może przynosić dodatniego wyniku, wszakże rada może je przekazać tylko sekcji skarbowej do zbadania na podstawie planów i kosztorysów, a tych dotąd nie ma.

Nie wchodzę w dalsze szczegóły i drobnostki naszych domowych spraw. Pożądaną jest jak najdalej idąca krytyka i czujność w sprawach gminy ze strony tych, którym obywatelstwo powierzyło dobro miasta. Prawe skrzydło rady odznacza się gorliwością i dobremi w tej mierze chęciami, czuć w niem nowe siły, nowych ludzi, czuć najlepsze intencje. Niestety, nie zawsze one liczą się z rzeczywistością i często polegają na niedokładnem zbadaniu rzeczy, na niedotarciu do jądra. Nie chcę przypuszczać, żeby takie niedotarcie było rozmyślnem, żeby rozmyślnie łupinę już brano za owoc, choć są pewne po temu symptomaty u niektórych przynajmniej osobistości.

Ostatecznie uchwalony budżet na r. 1894 obejmuje w wydatka 924.664 zł., w dochodach 929.181 zł., pozostaje na nieprzewidziane wydatki 4.517 zł. Budżet na nieprzewidzianie wydatki dysponuje w istocie znacznie większą kwotą, mianowicie na nieprzewidziane wydatki przeznaczoną być może suma 23.407 zł., wstawiona na pokrycie niedoboru z r. 1892. Niedobór ten pokryty zostanie rentą kasową z roku 1893, dlatego kwota na nieprzewidziane wydatki na r. 1894 wzrość może do 28.000 zł.

Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie członków stowarzyszenia t. z. „gastro-alkoholicznego" celem zastanowienia się nad projektem podwyższenia od r. 1895 krajowych opłat konsumcyjnych. Zebraniu przewodniczył kupiec i obywatel tutejszy p. Franciszek Lenert. Zebrani doszli do przekonania, że zamierzone podwyższenie krajowych opłat konsumcyjnych może im się dać dotkliwie uczuć; jako dobrzy obywatele kraju nie chcą uchylać się od ponoszenia ciężarów, ale sądzą, że za daleko idące opodatkowanie jednego przemysłu może sprowadzić jego podkopanie, a począwszy od słynnego podatku Dunajewskiego, ten przemysł staje się obecnie wyłącznie kozłem ofiarnym i cisną go coraz więcej wszystkie śruby podatkowe. Uchwalono w tej mierze petycję do Sejmu, która wykazuje, że na 9.600 zł., ogólnych dochodów kraj. płacą obecnie szynkarze 335.000 zł., czyli blisko 4% ogólnych dochodów kraj. Na przeszło 6-miljonową ludność Galicji jest szynkarzy 23.000 wraz z trzymającymi zajazdy i restauracje, czyli ⅓ jednego procentu. Według nowego projektu owa liczba 23.000 szynkarzy miałaby opłacać 1,450 000 zł. krajowych opłat konsumcyjnych, czyli 14% ogólnych dochodów krajowych. W razie takiego zwiększenia opłat, prywatna konsumcja zwróciłaby stę wprost do zagranicy, byle uniknąć nabywania w miejscowych składach i handlach.

Są w tej pozycji momenta, nad którémi bliżej warto się zastanowić, tem więcej, gdy to jest głos licznego zastępu obywateli. Chcąc rzecz całą dokładnie przedstawić, wybiera się stąd deputacja do Lwowa, ażeby z tamtejszymi interesowanymi przedłożyć bezpośrednio posłom rzecz całą i przedstawić jasno położenie. Pragną interesowani, by Sejm decydował w tej sprawie, opierając się na wszechstronnie zbadanym materjale, a część tego materjału pragną dostarczyć sami. Do Lwowa udać się mają pp. Franciszek Lenert, oraz dr. Henryk Szarski.

Coraz liczniejsze i głośniejsze szerzą się tu skargi na zarząd akcyzy. Kupcy krakowscy podnoszą wprost, iż system panujący przy placu św. Ducha, podkopuje kupiectwo, podkopuje handel, którym należałoby się w dobrze zrozumianym interesie miasta, nie podkopywanie, ale opieka, życzliwość, poparcie. Doszło do tego, iż w pewnych sprawach rada domaga się sprawozdań co do zażaleń obywateli; wczoraj właśnie uchwalono, iż radzie ma być przedłożone sprawozdanie o zażaleniach rzeźników. Ten system krakowskiego urzędu celnego nie przynosi gminie ani materjalnego, ani moralnego pożytku; kupcy twierdzą, że przynosi szkodę. Dokuczliwości muszą być wielkie, skoro tak cierpliwe nawet nasze obywatelstwo krakowskie czuje się niemi dotknięte i woła jednogłośnie o zaradzenie złemu. P. prezydent łagodzi rozgoryczenie w granieach przepisów i ustaw, ale na długą metę ten system cierpianym być nie może.

Nowa zdobycz Francji.

Potwierdza się wiadomość o wejściu wojsk francuskich do Timbuktu nad Nigrem. Zajęcie tego miasta jest faktem wielkiej doniosłości dla rozwoju francuskich posiadłości w Afryce środkowej. Timbuktu leży nad średnim Nigrem, w miejscu, w którem bieg tej rzeki najdalej na północ jest posunięty. Już w wiekach średnich rozgłos bogactw tego miasta i potęgi jego władców dotarł do Europy. W końcu XV. stulecia król Jan II. portugalski wysłał posłów do Timbuktu dla zawarcia traktatu handlowego z sułtanem Songajem. Następnie aż do XIX. stulecia żaden Europejczyk nie oglądał świętego miasta, a legendy o jego wielkości i wspaniałości rosły niepomiernie. W r. 1826 Anglik kapitan Laing dotarł do Timbuktu, idąc z Tripolitanji, został jednak podczas powrotu zamordowany. W dwa lata później Francuz René Callier mógł zabawić w Timbuktu dwa miesiące i on pierwszy dostarczył autentycznych szczegółów o tem mieście. Najdokładniejszy jednak opis zawdzięczamy Barthowi, który w roku 1854 odbył słynną podróż po Afryce i przez 7 miesięcy badał Timbuktu. Nareszcie austrjacki podróżnik Lem przejechał tamtędy w 1880 roku w drodze z Maroko do Senegambji. Doniesienia trzech ostatnich podróżników rozprószyły legendy o ogromie i bogactwach Timbuktu. Okazało się, że miasto jest na pół zrujnowane i zniszczone przez nieustanne napaści Tuaregów, a liczba jego mieszkańców nie przenosi 20.000. Natomiast handel Timbuktu jest bardzo znaczny, gdyż wchodzi tam corocznie 140.000 wielbłądów, obładowanych towarami. Oprócz tego ogród ten jest punktem centralnym mahometanizmu w środkowej Afryce. Obecnie utracił on wiele ze swego znaczenia tembardziej, że nie leży już nad samym Nigrem, ale w odległości 15 kilometrów od rzeki; port miasta nazywa się Kabara, gdzie gromadzi się liczna flotylla z górnego i średniego biegu Nigru. Francuzi utrzymywali na Nigrze już od roku 1880 dwie kanonierki i dwukrotnie w 1887 i 1889 r. dopływali aż do Kabaru, nie mogli jednak nawiązać stosunków z Timbukto z powodu oporu Tuaregów. W roku przeszłym opanowali Francuzi kraj Masinę na zachód od Timbuktu, który żywi się wyłącznie produktami Masiny, gdyż jego najbliższe otoczenio ma charakter pustynny. Zajęcie Timbuktu było tylko kwestją czasu. Dokonał tego obecnie podpułkownik Bonnier, główno dowodzący w Sudanie francuskim, a wiadomość o wkroczeniu do Timbuktu wywołała w całej prasie francuskie zadowolenie, połączone z uczuciem dumy.

Sprawa Betleemu.

Ojciec Norbert Golichowski, z zakonu świętego Franciszka, bawiący już od przeszło sześciu lat w Jerozolimie, tak pisze stamtąd pod datą 12. stycznia: Sześć lat upłynęło, jak bawię w Ziemi świętej i śmiało mogę powiedzieć, że najmniej spokojnem miejscem jest Sanktuarjum w Betleem, obsługiwane przez zakon św. Franciszka, Greków i Ormian szyzmatyckich. Ci ostatni, to jest Grecy szyzmatyccy, a przy nich Ormianie nie mogą ścierpieć łacinizmu i tego, co przemawia wymownie, że to Sanktuarjum należy do rzymsko-katolickiego kościoła. Stąd różnych używają sposobów niegodziwych, aby zakonników seraficekiego patrjarchy, a z nimi i łaciński kościół usunąć z tego świętego miejsca. Kole ich w oczy, że w grocie Narodzenia Pańskiego jest srebrna gwiazda duża z napisem łacińskim. To też od czasu do czasu przy czyszczeniu tej gwiazdy starają się wyrywać gwoździe, aby powoli zupełnie tę gwiazdę usunąć i tem samem zatrzeć ślad, że to Saktuarjum było przedtem w ręku łacinników. Ta drobna złośliwość zawsze pociąga za sobą przedłuższą akcję sporną, kończącą się na tem, że konzul francuski i basza muszą zjeżdżać do Betleemu, aby naruszoną gwiazdę napowrót przylutować i silniej przymocować. W tej samej grocie po ścianach są zawieszone makaty, okrywające skaliste ściany tejże groty. Otóż już kilka razy złośliwa ręka szyzmatycka uszkodziła je i nie można ich było naprawić tak długo, aż nie wezwano interwencji baszy i konzula francuskiego. Właśnie w tym samym dniu, kiedy po raz ostatni tę naprawę zrana przeprowadzono, po południu nastąpiło morderstwo zakonnika, o którym to wypadku już dawniej podaliście wiadomość.

Do groty Narodzenia Pańskiego prowadzą schody z dwóch stron. Po jednych schodach mają prawo wchodzić i wychodzić łacinnicy; drugie schody, również wygodne, jak pierwsze, są rezerwowane dla Greków. Otóż ci nie są z tego zadowoleni i bez przestanku usiłują sobie przywłaszczyć używanie schodów pierwszych, aby potem zupełnie zakazać zakonnikom podczas funkcyj kościelnych używania tychże schodów. Następstwem fatalnem byłoby to, że łacinnicy byliby zupełnie pozbawieni groty Narodzenia Pańskiego, (jak to się stało z grobem Najświętszej Marji Panny), a stąd żaden pielgrzym katolicki, żaden kapłan łaciński nie mógłby tamże mszy św. odprawić. Nie dziw, że zakrystjanie naszego zakonu dniem i nocą mają baczność na prawa kościoła katolickiego w grocie Betleemskiej i stawiają opór wszelkim uroszczeniom szyzmatyckim i donoszą o tem kustosowi Ziemi świętej, który natychmiast wzywa opieki konzula francuskiego. Obecnie dnia 6. stycznia b. r. w nocy grecki patrjarcha jerozolimski w asystencji swego kleru i dwóch konsulów: greckiego i rosyjskiego, po odprawieniu nocnej służby Bożej w grocie Narodzenia Pańskiego, usiłował wychodzić schodami łacinnikom zastrzeżonemi. Naszego zakonu zakrystjan energicznie wystąpił i wskazał procesji właściwą drogę, którędy wyjść mogą. W następstwie tego konzul rosyjski p. Arseniew i konzul grecki p. Filimon wysłali oszczercze sprawozdanie do swoich ambasadorów w Carogrodzie, donosząc, że zakrystjan zakonu św. Franciszka groził im z rewolwerem w ręku. Basza tuteiszy o tem sprawozdaniu wie i mam nadzieję, że Turek sumienniej rzecz Wysokiej Porcie przedstawi, niż to uczynił Rosjanin ze swoim towarzyszem greckim.

Tą moją pobieżną korespondencją chciałbym zwrócić uwagę na wiadomości, niesumiennie rozsiewane po gazetach niemieckich o wypadkach Betleemskich, na artykuły, rzucające cień, lub zwalające winę na zakon św. Franciszka. Nie zawadzi przypomnieć też, że sprawa Betleemska już znaną u nas była za czasów Jana III, który po bitwie pod Żurawnem wymówił sobie od Turków, aby świątynię betleemską, odebraną przez schyzmatyków, zwrócono OO. Bernardynom. Wspomina o tem Szujski w *Historji dziejów Polski* (tom IV. str. 66). Dziś wobec słabości rzeczypospolitej francuskiej dla Rosji, wobec przewagi Rosji w Ziemi świętej, chrześcjanie tutejsi zwracają swoje oczy ku Austrji i jej katolickiemu rządowi i dynastji. Jeżeli z tej strony nie nastąpi interwencja, smutny los czeka Kościół rzymsko-kat. i katolików w Betleemie.

W końcu ku wyświeceniu sytuacji nie wolno mi pominąć i tego drobnego na pozór szczegółu, że bazylika betleemska, wznosząca się nad Grotą Narodzenia Pańskiego, dostała przed dwoma laty nowe okna, rzekomo na koszt Turcji. Ale my wiemy na pewne, że to zdziałała Rosja pod płaszczem W. Porty. Był to fakt, naruszający traktat berliński, który zastrzegał *status quo*; fakt, który ubocznie umożebnił Rosji pewne pretensje do bazyliki wspomnianej.

Dodaję jeszcze, że morderca betleemski, a poddany austrjacki, o którym pisałem ostatnim razem, przez delikatność honorowo był odstawiony na okręt austrjacki i pod Aleksandrją zniknął z okrętu. Towarzyszył mu tylko kawas austrjackiego konsula. Kto zna Wschód, ten wie, że kawas otacza tylko dygnitarzy świeckich, lub duchownych, zwłaszcza, gdy publicznie występują. To też morderca, mając tylko kawasa przy sobie, uchodził w oczach Arabów i nawet wielu Europejczyków za jakiegoś dygnitarza. Tym sposobem tłómaczy się jego ucieczka. O ile w tem odstawieniu zawinił p. Karol Kwiatkowski, konsul austrjacki w Jerozolimie, nic o tem nie wiemy — lecz dochodzi nas wiadomość, że p. Kwiatkowskiego odwołano i do Jerozolimy na konsula austrjackiego przysłano p. Teodora Ippena, Wiedeńczyka, który dotychczas był wicekonsulem austrjackim w Carogrodzie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 5. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Letnicy", komedja w 3 akłach Zygmunta Przybylskiego, Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Agaty P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 31, zachód o godzinie 4. minut 59.

Wiadomości dyecezjalne. Rz. kat. archidyecezja lwowska: Dziekanem i komisarzem ordyn. dla spraw małżeńskich dla okręgu lubaczowskiego mianowany ks. Ludwik Swadowski rz. kat. proboszcz w Oleszycach, w miejsce ks. Aleksandra Enzingera, który otrzymał kanoniczną instytucję na probostwo w Haliczu. — Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Adolf Albin, wikary katedralny w Tarnowie. Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z Cerekwi do Ciężkowic. — Dyecezja krakowska: Administratorem kaplicy Jagiellońskiej w kościele katedralnym, asesorem i referentem kurji książęco-biskupiej mianowany ks. Franc. Starowiejski. Instytucję kanoniczną na Zebrzydowice otrzymał ks. Wojciech Janas.

Do rzędu nowo projektowanych kolei lokalnych — pisze *Gazeta Stryjska* — przybywa projekt linji, któraby, wychodząc z istniejącej stacji Synowódzko Wyżne, zdążała ku Kruszelnicy, a w dalszym ciągu do powiatowego miasta Turki. W ten sposób wysoko cenione uzdrojowisko w Korczynie doczekałoby się również połączenia kolejowego. Zrealizowania tego projektu należy się spodziewać, skoro rozpoczną tu pracę nafciarze, którzy już nabyli pod Synowódzkiem obszerny teren i — na podstawie przedsięwziętych studjów — spodziewają się odkrycia tu bogatych źródeł.

Samobójstwo w wagonie. W pociągu, dążącym z Wiednia do Baden, zastrzelił się w poniedziałek, 29. z. m. w przedziale pierwszej klasy, mężczyzna przyzwoicie wyglądający, w sile wieku, mogący mieć 35 do 40 lat. Wsiadł on do pociągu w wybornym humorze i prosił konduktora, ażeby go w Baden obudził. Ale kiedy na owej stacji konduktor otworzył drzwiczki przedziału, znalazł tylko trupa. Z papierów, znalezionych przy samobójcy wynika, że nazywał się Aksentowicz i był Polakiem z pod zaboru rosyjskiego. W ostygłej już ręce nie było broni, dopiero po kwadransie szukania, wskutek czego nawet pociąg się spóźnił, znaleziono na ziemi mały damski rewolwerek. Natychmiast zarządzone śledztwo przyczyni się może choć w części do rozjaśnienia tajemniczego wypadku.

O niezwykłem zdarzeniu donoszą dzienniki paryskie. W czasie ostatniego otwarcia Salonu sztuk pięknych na polach Elizejskich w Paryżu, zwracał uwagę obraz Munkacsy'ego „Arpad." Płótno to, przedstawiające epizod z historji Węgier, stało się powodem żywego starcia krytyków. Munkacsy porobił liczne poprawki, zamierzając wystawić płótno jeszcze raz, przed ostatecznem wysłaniem go do Budapesztu, gdzie miało pozostać w sali posiedzeń ciała prawodawczego. W tym celu przesłał zaproszenia prasie i gremjum artystycznemu na wtorek do galerji Gedrges Petit. Artyści i dziennikarze udali się, stając się świadkiem sceny najzupełniej niespodziewanej. Halę zastali niemal zupełnie opustoszałą przez słynnego malarza, a to celem otrzymania dla obrazu najlepszego światła. Obraz przytwierdzono do ścian nocą, Munkacsy jednak, przybywszy około południa, spostrzegł, iż ma on najzupełniej złe światło. Szybko więc wzięto się do oklejenia bocznych ścian szklanych halli, by tym sposobem światło padało jedynie z góry. Okazało się, iż obraz przez to był zbyt mało oświetlonym. Cóż więc robić? Munkacsy nie wahał się i rozkazał, by... stłuczono szyby. W kilka minut później, sześciu robotników pracowało z młotami w ręku, pod sklepieniem galerji. Kawały szkła spadały z łoskotem straszliwym, siekąc na części leżący tu przepyszny dywan i powodując mnóstwo innych strat. O godz. 4. popołudniu, robotnicy wytłukli szyby na 2—3 tysięcy franków. Obecni temu goście, uciekali w obawie utrzymania ciosu spadających tafli i nie dowiedzieli się, czy „Arpad" uzyskał nakoniec dostateczne i stosowne oświetlenie. Zaproszeni twierdzą, iż ciekawość przemoże i że powrócą na ulicę de Séze, przy której mieści się galerja, lecz jednocześnie obawiają się, czy plafon galerji nie zostanie tymczasem już zwalony.

Kryda hr. Bülowa. W roku zeszłym wniosła samborska prokuratorja państwa skargę przeciw Janowi hr. Bülowowi o samowolną krydę. Okazał się mianowicie deficyt 17.000 zł., na pokrycie którego hr. Bülow wykazywał wprawdzie swój udział w zyskach kopalni nafty, szacowany w roku 1888 na 45.700 zł., oskarżenie jednak uznało ten udział w zyskach za zupełnie bezwartościowy. Tak więc przyszło do rozprawy, w czasie której hrabia wykazał, że jego — sądownie rozwiedziona z nim — żona narobiła lekkomyślnie długów, które on musiał pospłacać, i że nadto zapłacić musiał podpisany przez siebie weksel na 20.000 marek za swego przyjaciela, który nagle umarł. W ogóle twierdził hr. Bülow, iż zachodzi tu właściwie tylko chwilowa niemożliwość wypłat, a nie kryda; wyrokiem też pierwszej instancji został uwolniony. Prokuratorja wniosła przeciw temu wyrokowi sprzeciwienie i obecnie odbyła się rozprawa przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu. Trybunał zniósł wyrok uwalniający i nakazał pierwszej instancji sprawę na nowo przeprowadzić.

Teść, czy ojciec? Czytamy w *Kurj. Warsz.*: Pan K. ma zięcia, pana K., a ta zgodność inicjałów była niejako symbolem panującej między nimi harmonji. Dalszy ciąg nazwisk już się nie zgadza i w dalszym też ciągu harmonji zabrakło. . Wbrew bowiem uznanej maksymie — która nie każe pożyczać pieniędzy przyjaciołom, by w nich przyjaciół nie tracić — teść, na usilne prośby zięcia, dał mu 2.000 rs., dostawszy w zamian kartkę, na której nakreślone były tchnące synowskiem przywiązaniem słowa: „Wyraźnie 2.000 rs. winien jestem ojcu i obowiązuję się oddać takowe za 6 miesięcy". (Tu następuje data i podpis zięcia). Upłynęło 6 miesięcy i więcej... Teść, widząc, że przywiązany zięć, mimo próśb i nalegań, nie dotrzymuje zobowiązania, oddał w końcu sprawę na drogę sądową. Wówczas zięć wręcz oświadczył, iż z pretensją powyższą mógłby wystąpić jedynie... ojciec jego, ale nigdy teść. Widocznie był zdania, iż teść jest ojcem, kiedy daje pieniądze, lecz, gdy je odbiera, jest już tylko teściem...

Sądy atoli w obu instancjach nie podzieliły takiego poglądu i zasądziły teściowi należność z rewersu, ustaliwszy, iż jest ogólnie przyjętym zwyczajem, teścia „ojcem "nazywać i że rewers, o którym mowa w danym razie, niechybnie teściowi był wydany, skoro nietylko znajduje się w rękach tego ostatniego, lecz nadto zięć sam przyznawał przed świadkami postronnymi, że jest winien teściowi 2.000 rs. Bądźcobądź, z faktu tego płynie nauka, ażeby nawet w rodzinie baczyć na dokładność wydawanych dokumentów pieniężnych.

Topliwość drzewa. Francuskiemu chemikowi i elektrotechnikowi, E. Bizonard'owi, udało się odkryć, po długich i kosztownych próbach, pewien sposób mechanicznego postępowania, przy którem można drzewo stopić i wylewać we formy, zupełnie taksamo, jak metale, topiące się w pewnej temperaturze. Wyrobione w ten sposób na próby przedmioty — w pierwszym rzędzie czcionki drukarskie — nie podlegają żadnym zmianom pod wpływem ciepła, zimna, lub wilgoci, nawet zachowują się nadzwyczaj opornie wobec ognia, przyjmują z łatwością różne farby i nie zmieniają się pod działaniem ługów alkalicznych, tudzież terpentyny.

Poszukiwanie spadkobierców. Warszawski sąd okręgowy zawiadamia o spadkach, wakujących po śmierci następujących osób: Józefa Roze, właściciela sum hipotecznych 8000 rubli i 10.400 rubli; Adama Kalinowskiego, właściciela nieruchomości w Warszawie; Jakuba Bernarda, właściciela nieruchomości; Antoniego Zarskiego w Warszawie i współwłaściciela kolonji nrn 1. i 2. we wsi Hipolitowie, pow. nowomiński; Rozalji Łazowert, właścicielki nieruchomości w Warszawie; Emmy Szpicbart, właścicielki sumy hipotecznej 8000 rubli; Ludwika Celińskiego, właściciela nieruchomości i sumy hipotecznej 11.000 rubli, Piotra Pągowskiego, właściciela połowy sumy 4378 rubli, zahipotekowanej na nieruchomości nr. 79 w Warszawie; Antoniego Pągowskiego, właściciela nieruchomości; Katarzyny Barbary Cnevas, właścicielki sum: 4000 i 7500 rubli, zahipotekowanych na nieruchomościach warszawskich; Jana Miechowicza, współwłaściciela nieruchomości w Warszawie; Daniela Żółtyńskiego, właściciela sum 1000 rubli, zahipotekowanej na nieruchomości w Warszawie i 2862 rubli, zahipotekowanej na kolonji Szmulowizna nr. 304; Feliksa Rotengrubera, współwłaściciela nieruchomości w Warszawie i Karoliny Federowskiej, właścicielki nieruchomości w Warszawie i sum 9498 rubli 60 kop. i 4000 rubli, zahipotekowanych na nieruchomości nr. 2380 rubli 1500 i 2250 rubli na nieruchomości nr. 1215, B. w Warszawie i 1500 rubli na kolonji Targówek nr. 82 a, pow. warszawskiego. Termin powyższych spadków upływa z dniem 30. kwietnia rb.

Katedra prawosławna w Warszawie. *Nowoje Wremia* donosi, że z kilku projektów, przedstawionych przez profesora architektury p. Benoit, oraz p. Pomeranowa, akademików architektury pp. Kotowa i Preobrażeńskiego, budowniczego władz duchownych Czagina i t. d., pozyskał sankcję projekt p. Benoit. Projekt ten, przywieziony do Petersburga przez jenerał-lejtnanta senatora Medema, przedstawia katedrę wspaniałą o ściśle bizantyńskim stylu XII. wieku. Cerkiew będzie kwadratowa z czterema ogromnemi kolumnami (pilonami), na których oparte będą kopuły w liczbie pięciu, przypuszczające światło wewnątrz świątyni. Wysoki ikonostas złocony, na jednej linji z bocznemi ołtarzami, narysowany jest podług starorosyjskich wzorów. Dzwonnica będzie wzniesioną oddzielnie. Zgodnie z warunkami konkursu, p. Benoit musi w ciągu trzech miesięcy opracować szczegółowy kosztorys budowy katedry".

Na imieniny humorysty. Przed kilkoma dniami jeden ze znanych humorystów warszawskich obchodził dzień imienin. Z okazji tej, przyjaciele solenizanta, także humoryści i artyści, przysłali mu w prezencie... beczułkę, zawierającą dziesięć kwart wódki. Nie w tem jednak wartość prezentu, całą beczułkę bowiem pokrywają artystyczne malunki, wykonane przez kolegów humorysty, a nadto na wierzchu beczułki umieszczono wyborną podobiznę solenizanta, wykonaną z gliny przez jednego z tamtejszych rzeźbiarzy-portrecistów.

August Hirsch. W Berlinie zmarł tajny radca lekarski prof. August Hirsch, ojciec patologji lekarsko-geograficznej, znaczny posiadający rozgłos jako badacz chorób zaraźliwych i historyk lekarski. Urodzony w r. 1817 w Gdańsku, r. 1843 uzyskał stopień doktora; praktykował jako lekarz w Elblągu, później w Gdańsku. W r. 1863 otrzymał nominację na profesora zwyczajnego patologji specjalnej i terapji przy uniwersytecie. Podejmował liczne podróże naukowe z polecenia rządu, celem badania epidemji. Bawił w celu badania zarazy w r. 1879 w gubernji astrachańskiej.

W akademji francuskiej w Paryżu odbyła się w tych dniach uroczystość przyjęcia w poczet członków prezesa senatu Challemel-Lacour'a. Od tygodnia mówiono o akademickiej uroczystości nader wiele, przypuszczano, że prezes senatu, którego cały literacki dorobek składa się z czterech artykułów w *Revue des Deux Mondes* i niewielkiego studjum o Humboldzie, wystąpi z nieubłaganą krytyką Renana. Okazało się jednak, że były to fałszywe pogłoski; Challemel-Lacour nie odstąpił od przyjętego zwyczaju i chwalił swojego poprzednika, a jeżeli tu i owdzie pomiędzy kwiatami retoryki znalazły się kolce, były one tak zręcznie ukryte, że sława zgasłego filozofa nie wiele na nich ucierpiała. Na mowę tę, trwającą przeszło godzinę, odpowiedział G. Boissier w stylu wykwintnym, z gryzącą ironią. Pozdrawiając nowoprzybyłego w nader uprzejmy sposób, zaznaczył, że akademia podobna jest do starożytnego Prytaneum, gotowa jest przyjąć zawsze rozbitków różnych rządów politycznych, dawnych ministrów, zmęczonych mowców, odpoczywających dyplomatów, którym ofiarowywa honorowy przytułek. Przypomina Challemel-Lacour'owi jego wojownicze polemiki młodzieńcze, podczas których zapewne nie myślał o akademickiem zaciszu. Ustęp ten był prawdziwem arcydziełem krytyki szyderskiej, a z tem wszystkiem wykwintnie grzecznej. — W końcu Boissier bronił Renan'a.

Kongres dziennikarski. Pierwszy międzynarodowy kongres dziennikarski odbędzie się w rb. między d. 7. a 12 lipca w Antwerpji.

Z jeneralnego komitetu wystawy międzynarodowej, wyłonił się dla kongresu t. zw. komitet organizujący, na którego czele stanął prezes honorowy stowarzyszenia *Association de la presse belge*, p. A. Goemaere-De-Keyser. Jednocześnie komitet rozesłał szkicowy program kongresu, z którego to programu wyjmujemy zawartość następujących niektórych paragrafów.

Przedewszystkiem kongres wyłącza wszelkie wybiegi w dziedziny niewłaściwe, dosłownie: *Le congrès s'interdira toute discression dans le domaine des races, des nationalités, des religions, et de la politique courante.*

Za cel sobie bierze wyłącznie dyskusję nad wewnętrznem urządzeniom dzienników, nad rozpowszechnieniem gazet, nad uorganizowaniem telegraficznej wymiany wiadomości między dziennikami, nad rozwojem interesów materjalnych prasy, wreszcie nad podniesieniem poziomu samego zawodu dziennikarskiego.

Przemawiać można będzie na kongresie w każdym bez wyjątku języku; specjalni tłumacze będą stopniowo tłumaczyć w skróceniu przemówienia, posługując się bądź francuskim, bądź angielskim, bądź niemieckim językiem, stosownie do żądania członków kongresu. Komitet rozeszle imienne zaproszenia, jedyne upoważniające do wzięcia udziału w obradach kongresu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Letnicy", komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro we wtorek „Carmen", opera w 4. aktach Jerzego Bizet'a. Pożegnalny występ panny Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego.

Z opery. Z powodu nagłej i niespodziewanej słabości naszego sympatycznego basa p. Kowalskiego zamiast zapowiadanych „Hugenotów" usłyszeliśmy onegdaj po raz drugi w bieżącym sezonie „Trubadur". Publiczność nic na tem nie straciła chyba, gdy zamiast potężnej muzyki Mayerbera usłyszała słodkie i do duszy wnikające tony włoskiego mistrza Giuseppe Verdiego.

Leonorze, w interpretacji p. Elwiry Colonnesse oddaliśmy już z okazji pierwszego występu w tej partji należną pochwałę, dziś po nadto nie możemy nic więcej dodać, jak tylko, że pod względem śpiewu i gry dramatycznej artystka jest wprost świetną. Z przyjemnością słucha się jej śpiewu, z zadowoleniem patrzy się na jej grę; dość nadmienić, że za ślicznie wykonany koloraturowy śpiew w akcie pierwszym wywołano śpiewaczkę włoską kilkakrotnie przy otwartej scenie. Z tego można brać miarę, jak musiała być wykonaną pozostała część partji.

Trubadur w interpretacji p. Myszugi jest kreacją świetną, to też artystę obdarzano onegdaj prawie po każdym numerze sutemi oklaskami, szczególniej za zbrawurą wykonaną słynną *strettę*.

Hrabiego di Luna śpiewał p. Górski i jak poprzednio tak i onegdaj z swego trudnego zadania wywiązał się dobrze. Jak dawniej tak i teraz jeszcze musimy szczerze radzić młodemu śpiewakowi, aby pracował nad górnemi tonami, które są u niego wcale nie złe, jeżeli ich — mówiąc technicznie — zawcześnie nie zakryje.

Azucenę, jak zwykle, bardzo dobrze odśpiewała pani Kasprowiczowa, mniejsze partje wykonali z powodzeniem pani Skalska, oraz pp. Karpiński i Łomiński.

Chóry i orkiestra trzymały się dobrze. *A. J.*

Z teatru. W poniedziałek, pierwsze przedstawienie najnowszej trzyaktowej komedji Zygmunta Przybylskiego pt. „Letnicy", w której znów biorą udział panie: Cichocka, Czaplińska, Gostyńska, Kwiecińska, German, Otrembowa, Rybicka, Pankiewicz, Fertner, Chmielińska, pp. Ruszkowski, Kwieciński, Feldman, Kliszewski i inni.

We wtorek „Carmen", pożegnalny występ panny Elwiry Colonnese.

Wszystkie powyższe przedstawienia pod względem kasowem zapowiadają się świetnie.

Po wystawieniu „Letników" rozpoczną się zaraz równocześnie próby sceniczne z „Kilińskiego" Jana Załęgi, ze „Sfinksa" Kazimierza Tetmajera, z „Panny z posagiem" Józefa Blizińskiego i z „Przyjaciela kobiet" Aleksandra Dumas'a — Do jednoaktówek „Sfinks" i „Panna z posagiem", dodanym będzie wesoły wodewil z francuskiego pt.: „Dobra noc, sąsiedzie".

Poezja belgijska, o której traktować mają zbliżające się prelekcje p. Zenona Przesmyckiego (Miriama), jest — acz mała znana — jedną z najbujniej może rozkwitających się w Europie. Obok M. Maeterlinck'a — który, stawszy się bardziej znanym, tyle uwielbień, a jednocześnie tylo zaznał napaści — rysują się tam także imponujące postacie, jak: Emil Verhaeren, Blbert Géraud, Iwan Gilkin, brzmią takie marzące fletnie, jak Grzegorza Le Roy, szemrzą takie harfy, jak Alberta Mockella, dzwonią takie niezwykłe dzwoneczki, jak Maksa Elskamp'a. A pomimo zupełnie samoistnych, odrębnych indywidualności każdego z tych poetów, czuć na dnie jakieś prądy ogólne, zasadnicze, wyrazistsze i jak gdyby świadomsze od przejawiających się gdzieindziej, świadczące, iż przedziwne pomięszanie ras i wpływów, jakie odbywało się przez wieki na terytorjum dzisiejszej Belgji, przeszło już chwile fermentów i wytworzyło jakieś nowe, niezwykle szlachetne wino. Belgijskiej literaturze *d'expression française* przypadnie snać w udziale, wnieść nowe soki, nowe pierwiastki we właściwe piśmiennictwo francuskie, a może i w całą literaturę świata. Przewidują to sami Francuzi, między innemi p. Fr. Nion, w pięknym choć w krótkim swym szkicu o literaturze belgijskiej, drukowanym w *Figarze*, w roku zaprzeszłym.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 4. lutego *Vaterland* uderza gwałtownie na ministerstwo wojny za to, że kapelana wojskowego Skacela, który odmówił chrześcjańskiego pogrzebu zwłokom poległego w pojedynku lekarza pułkowego Wagnera, sposobem kary przeniosło z Insbruku do Lincu.

Peszt 4. lutego. Obiegają tu pogłoski o znacznem pogorszeniu się stanu zdrowia Kossuta.

Cesarz miał podobno wyrazić swe zdziwienie z powodu zajść w kasynie narodowem, skutkiem czego nowowybrany wydział w osobach hr. M. Esterhazego, F. Zichy'ego, Emeryka Hungadego i mrg. Palaviciniego złożył mandaty. Cała sprawa nabrała w ogóle wysoce polityczny charakter.

Bruksela 4. lutego. Komitet, zamianowany dla zorganizowania kursów Reclusa uchwalił zaapelować w formie odezwy do publiczności o użyczenie funduszów na cel ten.

Bukareszt 4 lutego. Pogłoski o trudnościach, stojących na przeszkodzie zawarciu austrjacko rumuńskiego traktatu handlowego są bezpodstawne. Finalne zawarcie traktatu jest kwestją bardzo niedalekiej przyszłości.

Rzym 4. lutego. Panuje tu powszechne zadowolenie z powodu, że rząd kazał aresztować przewódcę włoskich anarchistów Merlina. W pomieszkaniu jego znaleziono sumę 20.000 franków w złocie, nadesłaną przez komitet londyński.

W kołach parlamentarnych głoszą, że konferencja niemieckiego ambasadora z Crispim poświęcona była akcji niemieckiej *Haute banque* we Włoszech i że jej rezultatem będzie założenie wielkiego instytutu bankowego we Włoszech.

Paryż 4 lutego. Rząd zamierza ścigać autora artykułu pomieszczonego w *Figarze* o Herzu za groźbę przeciw familji Reinacha skierowaną.

Wedle *Figara* trójprzymierze intrygowało przeciw Francji nawet w procesie kanonizacyjnym Dziewicy Orleańskiej. Wrogowie Francji dołożyli wszelkich starań, by niedopuścić do gloryfikacji narodowej bohaterki. Jakoż udało im się to zupełnie.

Petersburg 4. lutego. W Kaukazie ma być niedługo sformowaną nowa brygada straży granicznej.

Mohrenheim wraca mniej więcej za dni dziesięć do Paryża.

NADESŁANE.

Jedynie złożone z liści i kwiatów **Ziółka Chambarda** są pewnym środkiem na przeczyszczenie, nie nużącym i nadającym się dla osób delikatnych i wrażliwych.

— Używanie ich nie wymaga żadnych poszczególnych ostrożności, nie zmusza do pozostawania w domu, ani też do zaniechania zwykłego trybu życia lub dyety.

Jest-to środek na przeczyszczenie najłatwiejszy do zażycia i najprzyjemniejszy.

We Lwowie w aptekach: PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Lachowicza, Beisera i Sklepińskiego; w Krakowie w aptekach: PP. Redyka i Wiszniewskiego.

NEKROLOGJA.

†

Honorata z Mysłowskich Mysłowska

urodzona w roku 1800,
właścicielka dóbr ziemskich,
po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami przeniosła się do wieczności w sobotę dnia 3. lutego 1894 r.

W nieutulonym żalu pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian, na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 5. lutego b r., o godzinie 11. przed południem z domu żałoby pod l. 7, przy placu Marjackim na dworzec główny, zaś pogrzeb odbędzie się w Zwiniaczu we czwartek dnia 8. lutego b r., gdzie zwłoki złożone zostaną do grobowca familijnego.

Lwów dnia 3. lutego 1894.
„CONCORDIA".

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.